Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Maj 1927. Nr. 5.

SPIS RZECZY: »Maj«. — Afrykańska czterolistna koniczynka. — Guido de Fontgalland (dokończ.) — Chcę pokutować! — Polowanie na hipopotamy. — Afryka: Świat roślinny w Afryce. — Logogryf i rozwiązanie szarady. — Korzyść duchowna.

Ilustracje: Matka Boża. — Mała trójka w strusiem gnieździe. — Hipopotamy Błękitnego Nilu.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy, Poznania i Częstochowy w mies. styczniu 1927 (w złp.)

Na Ligę dzieci: Ks. H. Weryński 8·33, M. Dobosz 5·50, M. Laszczak 17·—, Aleksandrowicz 6·45, Szkoła kolejowa w Cz. 5·—, Fabryka »Warta« Walaszczyk 10·13, Kozdjaszyńska 10·15, Podsiadłówna 6·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 55·86.

Dla dzieci murzyńskich: Fr. Gałuszka 13·80, Ciocia Jasia i Maryni 5·—, Grzelakówna 5·—, Kongregacja Dzieci Marji w K. 8·—, A. Bednarska 5·—, Prokopska 5·—, Ks. Miczka 72·75, Ks. Prałat Pacewicz od Administracji z Posadowa 15·—, od służby pałacowej 32·20, ze wsi Posadowo 13·30, Ks. Lasak 10·—, Szkoła powszechna SS. N. Rodz. w Gr. 5·—, O. Pietrasówna 5·25, Ks. Niedziela od N. z B. 5·—, Ks. Fr. Koperski 17·—, A. Burczyński 5·—, Ks. Gizowski 7·—, Ks. Jęczmionka 18·— Benedykcińskie Z. i H. 12·—, Fr. Czekała 5·—, Bogusiewiczowa 15·—, Sarnowska 10·—, Kaiówna zebr. 5·50, Demski 5·—, Hildebrand 10·—, Za-



MAJ.

Śpiewają już słowiki
I wokół wszędzie maj.
Wij z wonnych kwiatów wieńce,
Marji, Królowej, daj!

Matce Bożego Syna
Dziewiczą opleć skroń,
U stóp Jej potem klęknij
I tak zawołaj doń:

O, Marjo, Ty nad światem
Całym panować chcesz,
Wysłuchaj prośbę moją
I do Afryki śpiesz!

Naucz kochać Jezusa
Biedny murzyński lud,
Spraw, niech ich także zbawi
Krwawy Chrystusa trud!

Niech runą w proch bałwany,
Czartowska zniknie moc,

20. IV. 27. — 18 260.

Światło prawdziwej wiary
Przedrze pogaństwa noc!

By — gdy zawita kiedyś
Niebieski wieczny maj —
I potomkowie Chama
Posiedli Boży raj!



Afrykańska czterolistna koniczynka.

Rośnie w naszym domu misyjnym milutka czterolistna koniczynka. Opowiem czytelnikom trochę o każdym listeczku.

Pierwszy z nich to mała Fatma. Dziecko, osierocone przedwcześnie, tułało się czas jakiś po wsi, a miłosierni ludzie udzielali jej to tu to tam schronienia na noc. Zdarzało się jednak czasem, że nie zdołała uprosić nikogo. Wtedy to szła na duży plac w środku wioski i tam płakała rzewnie. Ponieważ na miejscu tym zbierała się zazwyczaj rada starszych, litowali się nad opuszczonem maleństwem i zatrzymywali przez noc w swoim szałasie. Pewnego dnia przywędrowała do Sióstr, do stacji misyjnej. Zwlekano zrazu z przyjęciem małej. „Skąd jest? Pewno później zgłosi się kto po nią i zażąda z powrotem!“ Nie dała się jednak odpędzić. I trudno było oprzeć się jej prośbom błagalnym, trudno nie ulitować się nad jej opuszczeniem. Przyjęłyśmy więc Fatmę do grona naszych wychowanek. Mądre i żywe z niej dziecko. W dwa dni po przybyciu do przytułku oświadczyła: „Ach, dosyć się już napłakałam i nacierpiałam, teraz wszystko przeminęło“. A gdy dwoje innych dzieci, które równocześnie z nią przyszły, uskarżały się na utratę swobody i planowały

skrycie ucieczkę, powiedziała im stanowczo: „Idźcie sobie, skoro chcecie, mnie tu bardzo dobrze i chętnie tu zostaję". Czasem pojawia się u Fatmy djabełek pychy: pewnego dnia przewiniła coś, nie chciała jednak żadną miarą prosić o przebaczenie. Gdy nadszedł czas wieczornego posiłku, skazałyśmy ją za ten pyszny upór na suchy chleb. „Dostaniesz zupy dopiero wtenczas, gdy przeprosisz za swą winę", rzekła Siostra. „O — odpowiedziała na to Fatma wzgardliwie — ja teraz wogóle nie będę więcej jadła; tyle już zjadłam, odkąd tu przyszłam, że już nigdy głodu odczuwać nie będę!"

Ale łaska Boża już rozpoczęła działać w jej duszy. Jakżeż często prosi się dziewczynka: „O, dajcie mi, dajcie już wreszcie ten Chrzest święty!" i jak gorliwie uczy się katechizmu!

*

Mabira, drugi listek czterolistnej koniczynki, została przyprowadzoną do naszego przytułku przez babkę. Zażądałyśmy przy przyjęciu obecności wodza i starszych wsi, by — w razie potrzeby — świadczyli, że Mabira odtąd do nas należy. Zlękła się tych formalności babka i oświadczyła, że wobec tego zabiera dziewczynkę z powrotem. Rezolutna mała jednak, której poszturchiwania i częste a bolesne razy dość się już dały we znaki, sprowadziła sama owych mężczyzn do Misji, by się zabezpieczyć przed odstawieniem jej do domu.

W kilka dni potem prowadzi nam poczciwy jakiś staruszek z sąsiedniej wioski dwoje małych murzyniąt, chłopca i dziewczynkę. „Weź tę małą i jej braciszka — powiada — matka ich nie chce trzymać tych dzieci u siebie". Przyję-

łyśmy małą Sadię. Chłopczyk został oddany pod opiekę Ojców Misjonarzy.

Zdarza się często, że rodzina upomina się później o dzieci, szczególnie, gdy podrosną i mogą pracować. Wtedy to nieraz wzruszające rozgrywają się sceny; zostawiamy dzieciom zupełną swobodę wyboru; większa część z nich pragnie zostać z Siostrami i prowadzić życie chrześcijańskie.

Mała Dabia, ostatnia z czwórki, widząc dnia jednego zbliżającego się do Misji kuzyna, biegnie co tchu do przełożonej, wołając z trwogą: „Matko, Matko, mój kuzyn tu idzie, pewnie po mnie... O nie pozwól mu mnie zabrać. Chcę tutaj pozostać“. Dziecko nie myliło się. Człowiek ten, który sam dobrowolnie ją nam powierzył, odczuwając obecnie w domu brak małej pasterki, żądał jej energicznie z powrotem. „Przyprowadź wodza“ — odpowiedziałyśmy mu — skoro on uzna, że masz do dziecka jeszcze jakiekolwiek prawa, oddamy ci je natychmiast. Rozłoszczony murzyn, pragnąc nas nastraszyć, snuł się jeszcze długo wkoło domu, wygrażając hałaśliwie, ale napróżno. Biedna Dabia tylko wyżyła dużo strachu, my nie lękałyśmy się wcale. „Nie, nie — powtarzała rozpaczliwie — ja z nim nie pójdę! On ani mi ojcem, ani bratem, nie należę do niego wcale. Może mnie zabić, jeśli chce, ale pójść z nim — nie pójdę!“ I rzuciwszy się jednej z Sióstr na szyję, trzymała się jej całą siłą swych dziecięcych ramion i błagała, byśmy jej nie oddawały. Widząc bezskuteczność swych zabiegów, oddalił się wreszcie groźny murzyn. Dziewczynka zrywała się jeszcze w nocy niespokojnie kilka razy, śniąc, że powrócił i gwałtem pragnie ją uprowadzić.

Fatma, Mabira, Sadia i Dabia tworzą więc szczęśliwą afrykańską czterolistną koniczynkę, którą Opatrzność Boża sprowadziła do przytuliska Sióstr. Codziennie dziękują za to Bogu w rannym paciorku i pragną gorąco wszystkie cztery otrzymać łaskę Chrztu świętego. Tęsknią też do Pana Jezusa w Komunji świętej, któregoby chciały przyjąć do serduszek jak najprędzej. Nadejdzie niebawem dla nich ten dzień radosny. Miejmy nadzieję, że egzamin z katechizmu wypadnie pomyślnie i duszyczki ich odrodzą się i rozkwitną na żywot wieczny.

Jakże jesteście szczęśliwe wy, białe dzieci, któreście łaskę i szczęście Chrztu świętego posiadły w zaraniu życia!



Guido de Fontgalland.

(Dokończenie.)

Wola Boża.

Piękne w swej wielkoduszności marzenie tego czułego dziecka ledwie że dziesięcioletniego! Ale miało pozostać marzeniem... Wcześnie już dał poznać Pan Jezus swojemu Guidowi, że On ma wobec niego inne zamiary.

Było to wieczorem w dzień pierwszej Komunji św. 22 maja 1921, dzień święty, uroczysty dla rodziny, a dla Guida, dzień niebiański! Do łóżeczka małego aniołka przychodzi mamusia:

— Jesteś szczęśliwy, skarbie mój?

— O, tak, mamusieńko...

— I dobrze się pomodliłeś do drogiego małego Jezusa? O coś Go prosił?

— O nic, nie prosiłem Go o nic; to On, Pan Jezus, mówił do mnie... Ja słuchałem tylko, a potem odpowiedziałem Mu poprostu „tak".

Powiedziawszy to, przysłonił malec długiemi rzęsami duże, modre oczęta... Co też do niego mógł mówić Pan Jezus?.... Tajemnica!

Od tego dnia począwszy, mały Guido, dotąd taki żywy, głośny, pełen gwaru, zmienił się do niepoznania. Było widać, że się skupiał w sobie, dojrzewał; ujawniał jak najzupełniejsze oderwanie od wszystkich swoich zabawek; liczył się ze słowami. Słychać było, jak powtarzał często: Na co to, do czego? Na tak długo, dopóki to trwać będzie!

Eucharystja była ośrodkiem jego życia. O swoich Komunjach św. mawiał: Pan Jezus mi mówi, a ja słucham Go i smakuję w Nim! Najpiękniejsze słowo, jakie można powiedzieć Panu Jezusowi, to „tak!"

Pewnego dnia, gdy się dobrze wyuczył zadanego na pamięć kawałka, pochwaliła go mamusia, mówiąc:

— Wielką radość mi sprawiasz, kochanie, a Pan Jezus jak musi być zadowolony z twoich wysiłków!

A Guido na to:

— Tak, mamusiu, Pan Jezus mi już to powiedział... Tylko, oto... nie wiem, jak długo potrwa moja nauka, to za piękne!

W grudniu 1923 roku z okazji śmierci ukochanego dziadka (ze strony ojca) powiada: „Pójdę prędko połączyć się z nim;... w rodzinnym grobowcu będę spoczywał obok niego..."

W czerwcu 1924 roku znajduje się w Lourdes z rodzicami i nieodstępnym braciszkiem Markiem. W grocie pozostawał nieraz sam w długich rozmowach ze swoją „Mamusią z nieba". W wigilję odjazdu odzywa się przy stole, składając serwetkę:

— Matka Boska powiedziała mi sekret!

— Prawda, że powierzysz mi go, kochanie? — mówi matka.

— Nie, mamusiu, sekret, to rzecz tylko dla dwóch, nie dla trzech; nie mogę powiedzieć!

I po raz drugi zapuścił zasłonę tajemnicy na czysty lazur ócz.

W nocy z siódmego na ósmego grudnia, święto Niepokalanego Poczęcia, Guido zachorował. Lekarze, specjaliści, pielęgniarki, Msze święte, modlitwy, świece błagalne przed ołtarzem, nie brakło niczego, poruszono wszystko, by uzyskać od wiedzy, a więcej jeszcze, od Miłosierdzia Bożego, uzdrowienie chłopca.

Dyfterja zostaje też w swoim czasie jakby usunięta. Podczas kiedy wszyscy uważają go za ura-

towanego, on sam zajęty jest odkryciem mamusi swego wielkiego sekretu.

„Mamuś, mamusieńko moja najdroższa, przyjdź w moje ramiona, niech Cię przytulę mocno, bo muszę Ci powiedzieć sekret, sekret, dla którego będziesz płakała. Ja umrę... Matka Boska przyjdzie wziąć mnie. Kiedy miałem siedem lat, kiedy przyjąłem pierwszą Komunję świętą, powiedział mi Pan Jezus, że mnie zabierze, że umrę młodo. Pan Jezus nie pytał się o moje przyzwolenie, powiedział mi tak: Mój mały Guidzie, ja cię zabiorę, umrzesz młodo!

„Czemu Ci tego pierwej nie powiedziałem? Ależ dlatego, boby Cię to bolało, byłabyś się zamartwiła. Dziś jednak, kiedy po raz pierwszy w mojem życiu jestem chory, potrzeba, bym Cię uprzedził, biedna ty mamusieńko moja kochana!

„Tak zasmuciła mnie ta myśl, że mam umrzeć młodo, zostawić ciebie, ciebie przedewszystkiem, Marka, tatusia... ale ponieważ to Pan Bóg mnie chce, dam się wziąć.

„Pamięta mamusia w Lourdes... kiedy powiedziałem przy stole: Matka Boska powiedziała mi sekret? Otóż to właśnie ten sekret Niepokalanej Dziewicy: Mój kochany mały Guidzie, przyjdę prędko zabrać cię; umrzesz młodo, przyjdę wziąć cię, by cię zaprowadzić do nieba.

„Teraz rozumie mamusia, dlaczego sobie nie zadawałem żadnego trudu przy nauce u Ojców, dlaczego byłem leniwy. Mówiłem sam do siebie: ponieważ umrę młodo, na co się tak natężać, wysilać? po co uczyć się tyle, by przechodzić przez egzaminy i przygotowywać sobie pozycję w świecie tak jak drudzy, kiedy dla mnie moja pozycja będzie bardzo prędko w niebie?“

I chłopczyk ciągnął dalej, pocieszając zrozpaczoną matkę:

„Mamusiu, patrz na mnie, jaki jestem spokojny; nie lękam się niczego. Ja wiem, bo to Matka Boska sama mi powiedziała, więc jestem tego pewny, wiem, że umrę w twoich ramionach, a z twoich ramion przejdę w Jej ramiona, w ramiona Mamusi mojej z nieba... która przyjdzie mnie zabrać, by mnie zaprowadzić prosto tam w górę... Nie płacz, mamusiu, będzie słodko... tak umierać!...“

Przebieg choroby był normalny; Guido wyzdrowiał, potem jednak znów zapadł, przechodził to pogorszenia, to znów polepszenia...

— Tak, mówił pewnego dnia do matki, która sama tylko dzieliła jego tajemnicę —dzisiaj, po Komunji św. czuję się lepiej... Matka Boska tak robi, jakby wysłuchiwała prośby, jakie mamusia do Niej zanosi o moje zdrowie... ale ja nie wierzę, by zmieniła zamiar: Ona mnie chce!

Pewnego rana, kiedy otwierano okna w pokoju małego chorego, pyta:

— Mamusiu, jaki to dzisiaj dzień?

— Sobota, 24 styczeń (1925) kochanie.

— A sobota, dzisiaj więc umrę... Właśnie dzisiaj, w swój dzień, przyjdzie Matka Boska, by mnie wziąć z twoich ramion... Nie płacz, mamusiu... będzie bardzo, bardzo słodko... zaduszę się...

Tegoż rana oświadczył lekarz, że chory ma się gorzej; Guido pragnął pożegnać się po raz ostatni z braciszkiem Markiem; około południa poprosił o łyżeczkę wody z Lourdes Przez cały ciąg choroby, nawet wtenczas, kiedy żadnego innego napoju nie mógł przełknąć, wodę z Lourdes połykał zawsze bez trudności; teraz, po raz pierwszy i ona nie przeszła.

— Tatusiu, zatelefonuj, proszę, prędko do mego spowiednika... Ja umieram... Niech przyjdzie zaraz z Olejami świętemi.

A zwracając się do matki:

— Niech mamusia patrzy, woda z Lourdes już więcej nie przechodzi.. żeby mi Ojciec nie przynosił Pana Jezusa... nie mógłbym Go już przyjąć, posłać dalej do serca... Powiedz mu: tylko Oleje święte.

O. Józef de Broglie, Jezuita, który odwiedzał chłopca podczas całej choroby, przybył pośpiesznie, rozgrzeszył raz jeszcze małego chorego, i rozpoczął namaszczanie Olejami świętemi.

Przy ostatniem namaszczeniu roztworzył Guido szeroko modre oczęta, utkwił je pełen radosnego uśmiechu w jakąś wizję przed sobą, ponad łóżkiem i zawołał cicho:

„Jezu... Kocham Ciebie... Mamusiu!...“

I oddał ducha.

Piękne oczy chłopca, takie błyszczące i takie czyste, pozostały wzniesione... Oglądały Matkę Bożą, tę Mamusię z nieba, która wierna danej obietnicy, przy-

była zabrać swego małego Guida z ramion biednej mamusi ziemskiej, by go zaprowadzić prosto do nieba.

* * *

Wola Boża została spełniona; Guido jest odtąd Aniołem w niebieskim Raju. Tam z góry rozpoczął już swoją misję: cenna książeczka, w której prostym stylem a z ogromną miłością opowiedziano krótkie jego życie, rozeszła się we Francji w dziesiątkach tysięcy; przeszła poprzez morza, jest przetłumaczona na dziesięć języków i hen aż w dalekich krajach niewiernych zaprasza wszystkich, szczególnie zaś maluczkich, by zbliżali się często, jak najczęściej do Stołu Pańskiego, przyjmowali Pana Jezusa do serc i kochali czule i serdecznie Matkę Niebieską.

A marzenie Guida, złoty sen, z którym tak się pieścił na ziemi?

Ten piękny, święty sen, pozostawił on innym dzieciom, jeśli może jest gdzie serduszko, które potrafi bić dla tak wielkodusznych zamiarów.

Któż z Was chłopcy, do których życie tu na ziemi uśmiecha się jeszcze, któż z was zechce uczynić marzenie Guida swojem marzeniem i pójdzie w jego miejsce na cały świat mówić o Panu Jezusie tym, co Go dotąd jeszcze nie znają?

C. P. B.

(Strenna delle Missioni d. C. d. G. — 1927).

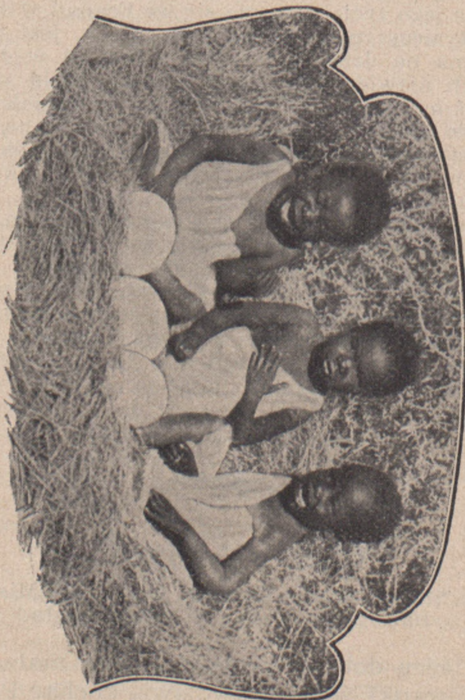


Chcę pokutować...

Przez Siostrę Marję-Dionizę, O. F. S., Misjonarkę nad rzeką Orange (Afryka południ.).

Wiedzą dobrze wszystkie nasze małe czarne wychowanki, że by prawdziwie kochać Pana Jezusa, trzeba koniecznie przezwyciężyć swoje złe skłonności, a za popełnione winy pokutować. Dwadzieścia pięć z nich przystępuje codziennie do Komunji świętej. A jest to dla nich zadanie nielada, gdyż codzienna Komunja święta, to co-

dzienne przygotowywanie serduszka na przyjście Boskiego Gościa, codzienny wysiłek nad poprawieniem charakteru; charakter zaś małej Hotentotki, Kaferki, czy Mulatki, to nie to samo, co charakter małej dziewczynki z Europy... Dzieci te biedne, zrodzone po większej części w pogań-



Mała trójka w strusiem gnieździe.

stwie, walczyć muszą z całym szeregiem wad i błędów, odziedziczonych po rodzicach; łakomstwo, lenistwo, kłamliwość są w nich zakorzenione bardzo głęboko. Nie obce im również dąsy, grymasy, upory, wybuchy złości i inne tego ro-

dzaju przywary. Skoro jednak zaczynają przygotowanie do pierwszej Komunji świętej, dowiadują się, że wszystkie wyżej wymienione błędy ogromnie się Panu Jezusowi nie podobają, że jest to brzydki chwast, który wyrwać trzeba odważnie i jak najprędzej.

Zdawało się jednak, jakoby u małej Emmy wszelka poprawa była wprost niemożliwą; lenistwo jej nie znało granic. Odłączyłyśmy ją na pewien czas od reszty towarzyszek, w nadziei, że przymusowa samotność zmusi ją do wejścia w siebie i zastanowienia się nad karygodnem postępowaniem. Po kilku dniach, zawezwana do przełożonej, błagała o przebaczenie, zapewniając ze szczerą skruchą: „Żałuję bardzo, bardzo; już więcej tego nie będzie — i jak Marja Magdalena chcę pokutować za winę... Proszę mi nie dać dzisiaj obiadu...“ Potem pośpieszyła do kaplicy, by tam wzbudzić akt żalu, i do Ojca Misjonarza z prośbą, by się za nią pomodlił, zapewniając i jego, że chce pokutą zadośćuczynić za swój grzech i dlatego zje wieczorem tylko kawałek suchego chleba.

Niestety, nie odrazu Kraków zbudowany!... Biedna Emma wpada jeszcze i teraz często w nieszczęsny nałóg lenistwa. Ach, tak się nie lubi uczyć.... Ale po każdym nowym upadku szuka sposobu, by się sama ukarać, — i nie dąsa się... Właśnie wczoraj znowu zasłużyła na karę w szkole, przychodzi więc do Siostry Joanny-Rafaeli i powiada: „Siostro, bądź tak dobra i daj mi proszę miotłę, muszę umartwieniem naprawić nową winę...“ I szczęśliwa z uzyskanego przedmiotu, biegnie do kaplicy, by ją zamieść jak tylko potrafi najlepiej...

Miłosierny Ojciec Niebieski nagrodzi z pewnością tę dobrą wolę słabej duszyczki murzyńskiej łaską ostatecznego opanowania złych skłonności, zwłaszcza, jeśli wysiłek poprze szczerą pokorną modlitwę.



Polowanie na hipopotamy.

Przez Matkę Salezję, O. S. B.

Dzisiaj opowiem wam, moi drodzy Czytelnicy, o polowaniu na hipopotamy.

Wczesnym rankiem wyruszył Ojciec z dziesięcioma katechumenami, by upolować konia nilowego, zwierzę, które w naszej okolicy w Sera, pojawia się szczególnie często. Zaopatrzywszy się w dwie niewielkie łodzie, drążone w pniu drzewnym, wsiedli wszyscy na tratwę, powiązaną z trzciny, i pojechali. Jako broń zabrali harpuny. Są to duże żelazne haki, z korkiem na linie u osady. Prócz tego miał każdy przy sobie kilka drobnych oszczepów. Tratwa sunęła raźno do osiedliska koni rzecznych. Zwierzęta te — niezgrabne, o korpusie długości czterech metrów, wagi 30 dorosłych mężczyzn, o krótkich, niekształtnych nogach, skórze grubej na dwa centymetry, głowie prawie że czworokątnej, przebywają głównie w wodzie. Nurkują zręcznie, mogąc bez oddychania pozostawać pod wodą trzy do czterech minut.

Nie spodziewały się hipopotamy tej rannej i wcale nieupragnionej wizyty. Nie przeczuwały grożącego niebezpieczeństwa. Niebawem też wyłonił się niebacznie jeden z nich tuż przy samej tratwie. W okamgnieniu rzucili czarni swe har-

puny. Trafiony boleśnie zwierz zanurzył się z błyskawiczną szybkością w głębię rzeki, uciekając spodem, co sił starczyło. Posuwający się jednak za nim na powierzchni korek zdradzał kierunek. Ponieważ konie nilowe są pływakami doskonałymi, niezwykle szybkimi i zwinnymi, puszczono więc czemprędzej w pościg za zbiegiem zabrane umyślnie w tym celu łodzie. Raniony koń



Hipopotamy Błękitnego Nilu.

wyłania się raz po raz dla nabrania powietrza, za każdym razem jednak spada na niego deszcz włóczni, zadając mu niezliczone razy. Olbrzym krwawi coraz to bardziej i słabnie widocznie. Chwytają więc czarni za korek, śpieszą do brzegu i ciągnąc z całych sił za linę, wydostają zdobycz na ląd. Zdarza się nieraz, że rozwścieczony ukłuciami oszczepów koń chwyta ścigającą go łódź w zęby i miażdży, albo też podpływa pod nią, wyrzucając ją gwałtownym ruchem w po-

wietrze. Już niejeden śmiałek zginął, dostawszy się nieopatrznie w zęby potwora.

Radość naszych strzelców na brzegu ogromna. Pełni dumy wracają z łupem. Roboty teraz huk. Dobiwszy olbrzyma, ćwiartują go, obdarłszy go jeszcze wpierw z grubej skóry. Ze skóry tej wyrabia się bicze, szpicruty, tarcze i inne podobne przedmioty. Język hipopotama to podobno przysmak nielada

Załatwili się nasi czarni zgrabnie z upolowanym koniem. Z nurtów Nilu powędrował do misyjnej spiżarni! Po całodziennym trudzie wypoczywają teraz z Ojcem Józefem, ciesząc się, że udało im się zaopatrzyć Misję w zapas mięsa na długo.



Afryka.

(Ciąg dalszy.)

Świat roślinny w Afryce.

Wyżyna Barka, położona nad morzem Śródziemnem, jest jednym olbrzymim ogrodem. Mirtowe, pachnące drzewka, otaczają kwieciste łąki. Na górskich stokach róże białe rosną tak obficie, że z daleka wyglądają jak pola zasłane śniegiem. Obok pełno wawrzynów, rozmarynów i kwitnących oleandrów. Prawdziwą ozdobą lasów jest dąb, wiecznie zielony, potem tuje i żywotniki. Na wiosnę pojawia się taka nieprzebrana obfitość fiołków, że woń ich przenika wszystko. Obok kwitną geranje. Przybyszowi zdaje się, jakby ludzie zamienili kraj ten w jeden wielki sad i w ogród kwiatowy. W jednej z oaz, zwanej Sinach, drzewa oliwne, figowe i granatowe tworzą gaje, a pomarańcz dostatek nieprzebrany.

W Egipcie, krainie zraszanej Nilem, nie widzimy już tyle drzew, bo ludność dba tutaj przedewszystkiem o zboża i rośliny przemysłowe, dające jak największy dochód. Na polach sztucznie nawadnianych rośnie pszenica i jęczmień, kukurudza i ryż. Uprawiają także bawełnę, trzcinę cukrową, inz której słodkiego soku warzą mączkę cukrową, indygo, dające wysoko ceniony barwnik ciemno-niebieski, pieprz, tytuń, konopie, sezam, mak, szafran, proso murzyńskie itd.

Z drzew owocowych spotykamy w Egipcie: pomarańcze, banany, rodzaj palmy o wielkich liściach, rodzącej pożywne owoce, które są bardzo smaczne, jeżeli je upiec albo ugotować, palmy daktylowe i wreszcie nie brak winorośli, z której robią i wino i rodzynki, susząc grona na słońcu.



Logogryf.

Ułożyła Zosia L. z Łodzi.

Początkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą nazwę uroczystego święta katolickiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Ptak,
2. Imię żeńskie,
3. Rzeka, w której zginął Poniatowski,
4. Inaczej zwierciadło,
5. Noszą królowie,
6. Imię męskie,
7. Kraj w północnej Europie,
8. Samogłoska,
9. Cnota.

Sylaby.

a, czy, el, gja, i, ko, ksy, le, lu, na, na, na, nor, o, ra, re, ro, ste, stość, stro, we, wro.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

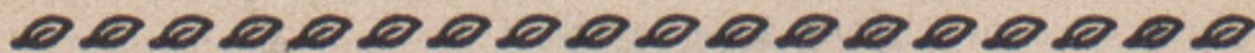
Łamigłówkę kołową z Nr. 2.

rozwiązali w dalszym ciągu:

Jerzy Harłusz, Jerzy Jabłoński, Władysław Siudakowski, Tadzio Deręgowski, Marjan Leśniewski.



W intencji naszych Dobroczyńców
odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy
500 Mszy św. rocznie.



Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

dnia 1. maja w dzień św. Filipa i Jakóba Apostołów.



Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

borowska od dzieci 5·—, Antczak 20·—, J. Krencówna 20·—, Paprzycka 6·—. Ks. Prałat Nasalski 100·—, W. Iwański zebr. 17·—, Ilczakówna 5·37.

Na Gwiazdkę: Górnikówna 7·50, Ks. A. Pacocha zebr. 6·50, K. Sutkowska 5·—, Nawrocka 7·—, A. Gawrońska 10·—, ze skarbonek: Ks. Folfasiński 11·90, B. Ryś 48·60. Z drobnych ofiar i bezimiennie 70·03.

Młoda przyjaciółka Misyj pisze...

Niejedna z czytelniczek chciałaby pomóc murzynkom, lecz może nie wie, jak to uczynić. Opisuję tu łatwy sposób przyjścia z pomocą biednym poganom.

Poznałam kierowniczkę jednego z biur Sodalicji św. Piotra Klawera, która dowiedziawszy się, że na wakacje Bożego Narodzenia wyjadę na wieś do K., poleciła mi rozszerzyć tam znajomość Misyj. Zaopatrzona więc w różne obrazki, modlitewki za Afrykę i czasopisma, stanęłam u celu. Nazajutrz odbyło się przedstawienie misyjne, połączone z jasełką, na którą zebrały sie matki z dziećmi. Przez ręce ochroniarki, organizatorki przedstawienia, obrazki i t. d. zostały rozdane kobietom; wrażenie, po przeczytaniu ich, było tem silniejsze, że przed kilku tygodniami były świadkami łaski, którą otrzymał mój dziadzio, za przyczyną ś. p. Marji Teresy hr. Ledóchowskiej, tej czułej Matki murzynów afrykańskich. Od kilku lat skarżył się na ból w nogach, który w ostatnich dniach był coraz więcej dokuczliwy, grożąc zupełnem ubezwładnieniem. Gdy lekarstwa zawiodły, zwrócił się o pomoc do ś. p. Marji Teresy, obiecując złożyć ofiarę na murzynków w razie polepszenia. W kilku dniach mógł bez bólu już chodzić i do dziś jest zdrów.

Przykład uciekania się do ś. p. Marji Teresy o wstawiennictwo u Boga naśladowało wielu, a o skutkach świadczą ofiary złożone na murzynków. Marja Teresa bowiem wywdzięcza się każdemu, kto o dro-

gich jej Misjach pamięta. Kilkanaście osób zapisało się do Związku mszalnego dla Afryki, a »Murzynek« i »Echo« zyskały nowych prenumeratorów.

Zachęcam was młode czytelniczki, które kochacie Misje, do podobnej propagandy na rzecz małych murzynków. Pamiętajcie, że od waszej dobrej woli zależy zbawienie niejednej duszy.



„Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki".

Dzieweczki, któreby pragnęły oddać się służbie Misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, mogą to pragnienie zaspokoić, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **Misjonarki-Pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia **wielu dusz** do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Więcej powie Wam książeczka **„Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki".** Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23) Via dell'Olmata 16.

